Chełchowski Henryk X

Wieść z Moskwy.

prawdziwa krótkim rymem wyprowadzona.

Toruń, Fr. Schnellbolz

1634. ark. 5.

Dedyk. Samuelowi Nadolskiemu kapit. króla na pruskich praesydiach.

WIESC
Z MOSKWY

IUß pobudzone bieżą Polskie roty/
Wßystkim / iednakiey / dostawa ochoty:
Smiele ná czoło Moskwie náćieráią:
Wrożbitom tußy/ iż pewnie wygráią.
Więc y ty / żeś tuż/ ORLE odmłodziáły/
Ktorego wßczątki/ zwyćięstwy odziáły:
Máło co przedtym wieki przepędzone:
Pewna rzecz/ będzie to plemię skrocone.
Twoie to męstwo / KROLU WLADISLAWIE;
Ktore iest w świeżey wßystkich kráiow słá-
Nie zá długimi dá Bog dniami spráwi: (wie/
Że ćię Triumphem Moskiewskim wysłáwi.
Jeżeli bowiem ták zákwitły cudnie
Zrána twe czyny coß będzie w południe?
Jest początki ták ßczęśnie nastały:
Ják ßczężeśny będzie skutek rzeczy cáły.
Dam pokoy wrożce? zániecham praktyki/
Ná gęste/ w pole idę patrzyć ßyki:
Widzę Moskiewskie vßy widzę twoie
Zbroine Monarcho Polski z Nieżow roie.

B Co

Co dáliy będźie WIEŚCI wßędy byłá
Rußay śię rozgłoś ná coś tam patrzyłá
Powiedz kto konnu duż kto śię umykał
Kto zábit kto ßanc kto blokauz wyśmykał
Wykrzykni głośno Mężow Polskich cnoty
Krwawe dla Sławy podięte roboty
Odpowiedz wierność owych przećiw Pánu
Tych lekką cenę rodowego stánu.
Darmo śię bawię? iuż Polskimi tropy
WIEŚĆ prętem pchniona leći Kalliopy
Kto żyw á vßy zdrowe ma w swey głowie
Prawdźiwey śię iey chciy przysłuchác mowie.

Skoro dwie mili od Smoleńska tylo
Sarmackie woysko z KROLEM swo'm było
Pan Woiewoda Smoleński ták rádźił
By pod Jeśienną Oboz śię sprowádźił
Gdźie mowił łácno miał záśiąc żywnośći
Y mieysce było ku ludu wcześności
A Pan zás Hetman Litewski to zdánie (nie.
Wniosł by nád Dnieprem/ swoie rozwiod stá-
Chcąc KROL IE Mść obáczyć oboie
Mieysca ná wymiar puścił oko swoie
Jechał obáczył y ták mu śię zdáło
A żeby Woisko ná Glußycy stáło.
Ruszył śię żołnierz ná plac náznáczony
Brzeg Dnieprų leżał zewßąd otoczony
Jásem w pułmilu Ostrożka pierwßego.
A w mil pułtoru Smoleńska sámego.

Tam swe rozbili Polacy Námioty
Zá tym podrozne otarli z czoł poty.
Wiec izez znaczney części widać było
Smolensk siła nań pod wieczor patrzyło.
Ale iak Slonce przeswietne promienie
Skryło pod ziemię á czarne odziemie
Ciemna po niebie noc rozsolowała
Dalszym zábarwom ślak zátamowáła
Piąty dzień Wrzesnia nástał gdy w károcy
Złotey przyiechał Phœbus kázac nocy
Z nieba ustampic á gwiazdy błyszczące
Po zacmiáły promienie swietniące
Tym czásem zadney z Smolenska pewnośći
Niebyło wszystko działo sie w ćichośći
Y przeto tego iuz byli mniemánia
Poniekąd/ że się máią do podánia.
Ale Bog/ iáko o swych zwykł miec pieczą.
Táką wnet wszystkich uweselił rzeczą:
Przez sen nápomniał Pana Spondowskiego/
By szedł do Zamku smiele Smolenskiego.
Ten ocknąwszy sie co czuł inszym powie/
Wszysci to mieli zá płonne przystowie.
Wszakze y tácy miedzy niemi byli/
Co snu onego przećię nie ganili.
Owszem stáneli powodem do tego/
Ze do Smolenska wysłáno onego.
Wziął listy poszedł z strwozoną nádzieią:
Pokątną chylkiem czołgaiąc się knieią/

Raz drugi/ ná ſtraż Niemiecká nápadnie/
Da godło Niemiec/ on mu záś odgádnie:
To w tę/ to w owę/ trwożen wziera ſtronę/
Nie zginie kogo Bog w ſwą wziął obronę.
Już nie dáleko ſnadź Smoleńſka było/
Kiedy bieżących k ſobie wirzy ſchyło:
W tym liſty w ziemię/ ſkoczył/ zákopawſzy:
Za znak onemu mieyſcu kamień dawſzy.
Ci go minęli/ on k brámie przybywa:
Radże zdrow przeſzedł/ liſtow obzáływa.
w Fortę uderzył/ dał przyyſcia przyczynę:
Iż o odſieczy przynoſi nowinę:
Puſzczono go wnet/ o liſty pytáią/
Słowom do końca wiáry nie dawáią:
Aż kiedy z murow y baſzt lud vyrzeli.
Nie dowiarkámi wiecey bydź niechćieli.
Ale y z tego Moſkwa ich zbiiáła/
Mowiąc/ że to ich horda tam ſtáć miáła:
Co Woiewodę z Radziwiłem zmoſła:
Y przećiw drugim dáley ieſzcze poſzła.
Nádzieię iednak mieli Smoleńſczánie
w Swieże y Nowinie/ przeto ná udánie
Ich nic niedbáli/ macáli ich zgory
Berdyſzmi/ w twarde buąe duzo ſkory.
Nic niem meſkáiąc/ záś názad kázáli
Poſłowi odyść/ y liſty mu dáli:
k Ie[o] Krolewſkiey Mośći przy tym ſwego
Wyſłali oraz/ Páná Kaiczyckiego.

zWiel-

z Wielką odwagą oba pośpieszyli/
Przeszli w pokoiu Páná ucieszyli:
Kiedy Smoleńsczani męstwo niezwalczone
Bydź powiedzieli/ choćiay obleżone.
Nazaiutrz záraz ná strugach kładziono
Most drugi/ ktorym działa prowadzono
Ná drugą stronę Dniepru. Tu ná swego
Wsiadł K. J. M. konia Cisárskiego:
Kiedy ośm godzin wybiło Wieczornych/
Jechał opodal przepraw szukáć wolnych:
Gdzieby mostkiem ska nie szkodziłá zdrádá
Woysku/ á krwawa nie byłá biesiada.
Noc niemal w ten czas K. J. M. cáłą
Ná koniu przespał/ á Rycerze stáłą
Pracą/ mil cztery w nocy ubieżawszy:
Stánęli godzin dziewięć usłyszawszy:
(Lubo sie rámy były spodziewáli/
Ale ná błotach z działmi zpoczywáli)
Pod Smoleńskiemi iuż dał Bog száncámi:
Gdzie sie kontowáć przyydzie z Moskalámi.
Wigilia w dzień siodmy Wrześnią była
Pánny Máriey/ kiedy poprzedziłá
Część Woiská iedna do Prozerowskiego
Mostu/ posiłkow Ostrozkom wszelkiego.
Ktore po owey stronie Dniepru były/
Chcąc bronić lubo y do krwawey siły
Jákoż niemoże tam bydź bez rozlánia/
Gdzie gęste z obu stron są zámieszánia.

Wtey był Pan Hetman Polny nász / á przy tym.
Pan Kámieniecki z Pułkiem znamienitym:
Pan Woiewoda Smolenski / y ona
Arćiszewskiego piechodtá wsłáwiona.
Sam K. J. M. z Woiskiem drugiey częśći /
W ktorey Chorągwi widźieć było gęśći:
Prosto do gory Pokrowskiey celował / (wał
Pan Hetman w drodze Lithewski przodko.
Stánęła wszedy Moskwa w dźielney spráwie /
Pełno po rowach / Szancach / po murawie /
Farbistych drzewek / Niemieckiey pstroćiny:
Tu mało / ále ochoczey drużyny.
Mowiono że ktoś dał im znác przedány /
Ze u nich miał bydź gość niespodziewány.
Tedy się ono ták gęste zebránie
Przygotowáło / ná krwawe witanie.
Pierwe y część owa pierwsza knim przyspiáła /
Y pieszym w szancach połbu mężnie dáła:
Coż tu y owdźie ich w rowach macáno /
Aż y usarskich rot kilkom kazáno:
Ktorzy / y Pána Pułk Kámienickiego /
Dużo śćierali gminu Moskiewskiego.
J lubo oni ich tego rázili /
Jednak y sami krwią plac opłáćili.
Smiała ich dużość unośili mężnie /
Y z swoich karkow spycháli potężnie:
Broniona iednak ku Pokrowskiey gorze
Ostrożka pomoc / ná ich przypstá skorze.

Bo lubo owych iák drew náſieczono/
z zbytych iednego tym nie nágrodzono:
Droſzſza ieſt kropla krwie Slacheckiey zawzdy.
Niz nieprzyiáciol kopiec pełen kázdy.
W tym towarzyſtwa poległo ſámego
Boiu oſm dzieſiąt/ tamże Smolenſkiego
Sedziego/ z młodym Szemeterem uſpiono/
Wielu y inſzych ſie nie doliczono.
Tamże y Gniwoſz ſwoy duch wylał z ćiała/
Tych Moſkwa bowiem trzech była poimáłá.
Y wſzyſtkich trzech też umorzyłą rázem:
Lecz iáko rozną ſmierćią/ ták zelázem/
Z Wilczynſkiego w prod páſow nárzezáno/
Y zywe ſerce z wnetrznośći Wyrwáno:
Po tym do Woli go pokatowawſzy:
Wrzućili w wode/ ſtodze ſkrepowawſzy.
Z innymi inne ácz męki zmyślali/
O woli wſzyſtkim wode zá grob dáli.
By krew ktora ich moc ſroga ſkropila:
Woda ſtrumieńmi ſwoimi omyła.
Pełno ná polu krwie z tułuwy było/
Wſzyſtko po ziemi krwią ſie ſczerwieniło.
Koni ſtrzelanych y pobitych wiele/
Strzygło zębámi iuż martwymi ziele.
To ſie ták działo/ á owo z chrosćiny/
Sni K. J. M. dzieſiątey godziny/
Wſtępuie ná plac: gdzie iuż gora była
Pockowſka/ ktorą Moſkwa otoczyła.

Gestymi/ ná dwa łokćia wzwyß/ płotámi:
A zátymi záś w spráwie stáli sámi.
Potrzeba tedy Kobyliny było (ło.
W przod znieść/ áby sie Szancow dostampi.
Przeto Pan Woićiech Pecławski/ z swoimi
Wziąwßy siekiery skczyot k nim pießymi:
Y z podziwieniem wßystkich/ á bez ßkody
Wielkiey/ one ták duze wysiekł grody.
Po tym sie iezda y pießa rzucila/
Nieprzyjáćiela precz z pola spędziła/
Tu Szmelnig skoczy prosto k Ostrogowi
z Swym ludem/ áz wnet poloza go owi
Kiedy zás insi po nim nástampili/
Moskwićinowie w zad sie uskoczyli.
A z za Kobylin ták gesto strzeláli:
Ze od predkich kul wiatr ostry dzialáli.
Mieli tam zá swe z Moskwa Raytarowie/
Mieli Kozacy/ mieli Draganowie.
Ták onym niemal do ßabel/ iák pießym (ßym.
Przyßło/ y z ßfankiem Moskwy/ á nie mniey.
Pod ten czas ßeść set z Smolenska ochoty
Wypadlo/ Moskwie w Blokauzach piechoty:
Nad brzegiem Dniepra/ dosyć narabáli:
Dzial parę wzieli po tym sie událi.
Ku Ostrogowi Wielkiemu z drugiemi:
Ku tey Pokrow skiey gorze/ Woiski swymi.
Gdzie ile inßych moc przezpomagała/
Tyle ochota sie ich domagáła.

Hániebnym grzmotem w Moskwe uderzyli/
Zobu stron prochem wßczat sie okurzyli:
Wßakze/ iż ießcze godziny nie było:
Moskwy z Ostrogow onych sie nie zbilo.
Wytchnelo Woisko w tym po bitwie oney.
Toż gmin nie máły rzeße oblężony/
Do Páná swego rádośnie przybywa.
z Niskim pokłonem do nog upadywa.
Co K. J. M. zá rzecz wdzieczna máiac:
Wielu calował/ mile obłapiaiac
z Prednieyßych / á ći co ná to patrzyli:
z Rádośći twarze łzámi pokropili.
Zas do Smoleńská żywność otrzymawßy
Sli názad/ wßystko woisko pożegnawßy.
z Nimi Krolewic Je^o Mśc. y z swoiem:
Dzielnego ludu poßedł cudnym roiem.
Wßystka sie Moskwa z Ostrogow dziwiła/
Gdy do Smoleńská ta rzeßa wchodziła/
Ráda by była/ ále nie dospiáła/
Szkodziła: bowiem tuż náßych widziáła.
Owoli iednak/ z swych ßancow ku onym
Biła z dział/ lecz ći sercem nie zrażonym
Do Zamku wesli: y názamiar dáli
Kule zá kule/ ktorych dość dostáli.
Dostatek bowiem prochow y z kulámi
K. J. M. im dał/ wiec by y sámi:
Głodu iák przed tym dłużey nie ćierpieli:
Ná wßelka żywnosć też pieniadze mieli

Ták ich záwiodszy/ támże przy nich swemu
 Regimentowi pozostáć iednemu
 Kazał Krolewic Ie. Mść sam záśie.
 Wrocił sie snázad/ nie po długim czáśie.
Wieczorne potym ćienie swiat pokryły/
 Troski y mysli człowiecze uśpiły
 Smaczny sen wszystkich w łożnice záprasza/
 Lecz od niey samśiad niechętny odstrasza.
Názáiutrz miano ieszcze sie odwáżyć/
 Lubo by przyszło krwáwey nedze záżyć:
 Ná dobywánie Ostrogu owego:
 Támże pod gorą Jsmaelowego.
Długo to było doczekáć zárániá.
 Ják bez pokarmu/ ták że y bez spániá:
 Wiele ochoczych nocą sie skradáło/
 Ale z ochoty im tey przyszło máło.
Albowiem ták ći co pozyskáć chćieli/
 Ták owi bronić swoiego umieli.
 Wszákże y to bez pożytku nie było:
 Choc sie nic według mysli nie spráwiło.
Dosyć iest wolą to czásem pokázac/
 Czego wiec szczescie zábrániá dokázać.
 Jáko by tyśiąc tyśiecy z hołdował/ (wał.
 Kto w ten czas/ gdy go chec wiodła/ woio-
Jnszy skoro dzień zdánie nástąpiło/
 By do Obozu Woisko sie wroćiło.
 To dobywánie inszemu czásowi
 Zlećiwszy/ gdy sie wypocznie ludowi

Tedy

Tedy Ostrogow wszystkich położenie/
y fortec w pilne wbiwszy uważenie/
Odesli/ mysląc tákoby do pieli
Tego/ co znacznie z wielu miar záczeli.
Wszedł K. I. M. do Obozu / kedy
Miewał wiadomość co sie działo wszedy.
Jedenastego Wrzesnia wyiezdzáli wyiezdzali.
Hetmáni/ mieysca ná oboz szukáli.
A iáko skoro wrocili sie z pola/
Jego Krolewskiey Mśći byłá wola
Ráde táiemna mieć/ y ták sie stáło:
Kolo Senatu do pulnocy trwáło.
Dnia tego w Trunie obi tey zielono/
Páná Szmelinga ćiáło przywieziono.
W ten czas ze owi/ co z listy chodzili
Do Smolenska/ czczy názad powrocili.
Ostrzáć oboz nálepiy kázáno/
Bo od iezykow głos tákowy miáno:
Ze sie pod Smolensk Moskwa podkopywa:
y do szturmu iść/ predko zámysliwa.
Chciał K. I. M. sam ich w tym poprzedzić/
y nimby podkop skończyli náwiedzić:
Przeto co predzey kázał sie gotowáć/
y oboz dawny poteżniy wárowáć.
A tu znáć dáno/ ze Drohobuskimi
Mánowcy/ Moskwa z Wiezniámi nászymi
Jdzie do Moskwy. odbić ich kázáno:
Ale Kálauzán á pospiech nie miáno.

 Siła w tym czáśie iezykow wodzili
Náśi/ y drudzy sámi przychodzili
Przedáiący się: ktorych tá wieść byłá/
Że osłábiáła Moskwá iuż trwożyłá.
Bo niedostatek swedził ich żywnośći/
A káżdodzienne Moskiewskie czułośći:
Lud cudzoziemski ták bárzo trápiły:
Że wielom żywot wydárły y siły.
Już się też ruszyć K. I. M. zgołá
Myślił z obozem/ álić Asáwołá
Od Záporowskich Kozákow przybieży:
A sam ich Obóz w mil pułtoru leży.
Wolá tá K. Ie. Mśći byłá/
By się stárszyná ich iutro stáwiłá
Aby gdzie potym obróćić się mieli/
Nie uchybioną pewnośćią wiedzieli.
Názáiutrz Hetman z Setnikámi swymi
Przywitał Ka. Ie. Mśći: tymi
Słowámi kończąc swe do niego mowy:
Że iest ná wszelkie usługi gotowy.
Dziekowano mu zá to oświadczenie/
A doskonáleis spráwy wiedzenie/
W sámey u Bogá tylko woli było:
Pewnego się im nic nie naznáczyło.
Jednák przez owych co im bydź kázáno
Názáiutrz/ pewną iuż wiádomość dáno:
Że ich sam Hetman z Klem Ie. Mśćią
Iść miał z połową: inni inną włośćią.
Dwu-

Dwudzieſty pierwſzy dźień Września gdy przy- 383
z Nowu z Obozu K. I M. wyſzedł (ſzedł/
z Woiſkiem ná gore Pokrowſka: gdźie one
Drugi raz virzał Pułki roſproſzone.
Patrzył vćieſznie/ kiedy moſkal dźiki
Pierzchnął zmyliwſzy długowłokie ſzyki:
Zá ktorym kiedy tuż tuż náſtępował:
Prawą od ſzańcu ſtronę opanował.
A w ecy owe co od lewey ſtrony
Szańcowi temu dáć chciały obrony/
Náſtępuiące mężnie zmagał roty:
Zołnierſtwu ſwemu dodaiąc ochoty.
Niemogła Moſkwa Polſkich ſtuſow znośić/
Zywot zá Oſtrog poczęła unośić/
Ni K. I. M w tym ich chźiał dobywáć:
O inſzym dźiele począł zámyſliwáć.
Oboz ná tych miaſt toczyć roſkazował/
Samy ná ſzańce mieyſca upatrował/
Sam w ktorym ktora piechota by ſtáła
Vważał ſzańcu zbroiny lud/ y dźiáła.
Pan Arćiſzewſki/ w tym płonnym przygnány
Głoſem/ powiedźiał/ że blokauz ſypány
Przy Cerkwiach Piotra Pawła opuścili
Nieprzyiaćiele: gdy ućiec myslili.
Rzeckł ieſzcże/ á day/ by ich y co było/
Jednak wiem/ że śię máło oſmieliło.
Bez ſtráty blokauz potrzebny otrzymam:
Tak ſobie tuſzę/ w Bogu nádźieię mam.

Zá dozwoleniem K. Ie. Mśći
Biezał/ tym swoiey utwierdzić dzielnośći/
Ale gdy pędem do rowu przyskoczy/
Moskiewski w ßancach lud gotowy zoczy.
Potrze się znimi meznie strzelbą gęstą/
Przyidzie piechoćie ręczna bronią częstą/
w Száńcu się z Moskwą poteznie ućieráć:
Wet zá wet rány dáwać/ y odbieráć.
Co iák Pan Hetman Polny náß obáczy/
Kazał by pieße roty y Kozácy/
w Krwáwey potrzebie ich posiłkowáli:
Ale się wßyscy Moskwie umykáli.
Az kiedy druga piechota z Kozáki:
Inßą przybędzie stroną/ á swe gdáki
w Bok Moskwie złozy: toz y przez most oni/
z Trzech ßańcow bieza/ prędko wypußczoni.
Y ták po błoniu/ gdzie się umykáli
Náßy/ ći goniąc ich áz podpadáli
Pod woisko/ gdzie stał tego práwie czásu/
Pan Woiewoda Smolenski u lásu.
Ku tym dwie roćie Vsarskich wypádnie/
Páná Hetmána Lithewskiego/ snádnie
Do ućieczki ich/ iáko niespodziáne
Przymußa: goniąc w niwecz rossypáne.
Támze Chorągwie Ráytarskie dwie były/
Ktore do Dniepru áz Moskwę goniły:
ći oslep práwie wpadáli z koniámi:
A náśi w wodzie siekli ich ßablámi.

Snadz

Skądże by był wszystkich Dniepr otrzymał w so- 385
Alboli w inszym drudzy legli grobie. (bie/
Gdyby przeszkoda nie była Damowa
Strzelba ognista ciężka naszym owa.
W Ktorey lub długo dosyć mężnie trwali/
Rażąc tych ktorzy sromotnie pierzchali:
Wszakże w południe z pola sie wrocili:
Y sprácowane siły vmocnili.
A wypocząwszy/ ná szańcow kopánie
Wnet sie událi/ iedne ná káiánie
Od Damowego Ostrożka rzucili:
Z kąd záś okrutnie z dział do niego bili.
Drugie Kozácy Záporowscy kładli
Tám/ gdzie moskiewscy Raytárowie padli:
Przeciw Pokrowskiey záś Pan Butler gorze/
W Knieini leśney potaiemney dziorze:
Dla prześcia Moskwy z Ostrozka Starego
Bronienia/ wymiar czynił szańcu swego.
Czuła o sobie/ wnet Moskwa virzáła/
Y tákich fortec im zábronić chćiáła.
Troche z południa schylać sie poczęło/
Gdy nie co moskwy z chrośćiny pierzchnęło/
W Wielkiey gromadzie/ chcąc nászych zátrzy-
Aż by posiłek swoim Seyn był mogł dać (mać
Kilka Chorągwi Kozáckich skoczyło
Ná rozgromienie: lecz to málo było.
Pan Plater z Páná Tydenhausowymi
Raytary idzie/ y z Záporowskimi

Ko-

Kozáki/ ktorzy z Moskwą się podkáli/
Y silny odpor w krwie rozlániu dáli.
Kedy zábitych poległo nie máło:
Wielu y żywcem się tam poimało.
Pod ten czas właśnie/ gdy się ten boi toczył
Oberster Lessel od Seyna przyskoczył/
z Trzema tysięcy ludu kommunego;
z Wielu choragwi powybieránego.
Ku Blokauzowi Pokrowskiemu bieży/
A tu Pan Buthler kopiąc swoy szańc leży.
Wyidzie do niego/ y nástampi mężnie:
Oslep idących/ strącáiąc potężnie.
Gwałtem się owi miedzy szańce darli/
Obersterowie ich iák bydło parli/
Do boiu/ sámi im przykład dawáiąc:
Slepo szli w blokauz usilnie strzeláiąc.
Ale Pan Buthler/ y Regiment iego/
Nie mniey śmiały był: ktory odważnego
Odważnie trzymał żołnierza ná grzbiecie:
Choć go żegł ogień goręcszy niż lecie.
Páná Kreytzego/ y Páná Wolsoná/
Ludzie też przyszli: piechota puszczona
Ná pomocz K. I. M. iemu:
Wszyscy pomogli Rycerzowi cnemu.
Nieprzyiáciol áż ná umor gonili/
Potym nie długo ná zad się wrocili.
Niemała szkoda w tamtey stronie była/
Ale y nászych klęska niechybiła.

Offi-

Officyerow tám przednieyszych wiele
  Ránnych/ z ibi tych/ co byli ná czele.
  Tu Pan Capitan Maydel postrzelony:
  Y Indzieniger Pan Pudwlecz w sláwiony.
Kilka y inszych / ále nie szkodliwie
  Ránnych zostáło: á wszakże szczesliwie/
  Z pochwáłą w tenczas Pan Buthler sie stáwił:
  Czym y sam siebie/ y lud swoy wysláwił.
Spedziwszy z pola Moskiewskie przeszkody/
  Y w wlasciwe ich zagnawszy ogrody:
  Kiedy sie tylko iuż brzazdzić poczeło:
  Woysko zwiedzione/ w Obozie stáneło.
A czuła wszystek okrażywszy straża
  Oboz/ do dawnych sie szańcow odwága:
  Siodłáne konie po gotowiu máiac:
  By nie zdybáła ich moskwa kopáiac.
Kiedy iuż szańce noca pokopáli/
  A dziáła záraz w nie posprowadzáli/
  Jeli ku Moskwie wnet z nich wystrzeliwáć:
  Ale sie owi niechćieli ozywáć.
A zwłaszcza oni/ co przy Cerkwiach byli/
  Gdy mieć niemogli posiłkow/ trwożyli:
  Ktorych Pan Woyski Mśćisławski ták ráził/
  Yże musieli ućiec ták Bog zdarzył.
Ták pusty Blokauz piechoty osádzi/
  Pan Abramowic tamże lud w prowádzi.
  Gdźie kule/ prochy/ knoty/ korzyść mieli:
  Ktorych ze strachu owi odbiezeli.

Nie dosyć było iedeń opánowáć
Szańc náßym/ drugi wnet chcą odstánowáć
Ktory przy moście tuż Smoleńskim byli/
Nieprzyjáćiele ßkodliwie zrobili.
Wedle ktorego tákże usypáli/
Náß swe Szańce/ z ktorych ich macáli.
Ale nie bárzo w ten czas sie powiodło:
Robuzne plemie náßych precz wybodło.
Popráwia sie/ gdy Pan Woiski gdzieś zboku/
z Woiewodzicem Nowogrodzkim kroku
Chyżego śmiáłym im sercem dodadzą:
Toż kulmi ná wstecz Moskwę wyprowádzą.
Vćiekli prędko/ á náśi zá nimi
Gonih: tam sie y z ludzmi swoimi/
Pan Woiewodzie Nowogrodzki/ śmiele
Podkáł z pießymi: áż ich pádło wiele.
Widziáłá Moskwá że nie chy było/
Y ku czemu te rzecz ßczeście skłoniło:
Nie mogąc ni skąd mieć żadney pomocy:
Pokrowskiey gory odbieżeli w nocy.
Siła żywnośći/ kul/ knotow/ z prochámi
Pozostawiáli/ wołow z náczyniámi:
Iák w domu náśi tám wßego zástáli:
Gdy w odbieżány Ostrog przychadzáli.
Oni zás rádźi że przynamniy zdrowie/
Czołgáiący sie w nocy po przyrowie:
Do Seynowego przynieśli Ostrogá:
z Rąd ich dą P. Bog nie pidzie y nogá.

Tákim przypadkiem moſkwa przeſtraſzona/
Z tey ſtrony Dniepru będąc precz ſpędzona;
Zámilkła/ nási tu y owdzie rwá i:
Gdziekolwiek tylko beſpieczna zdybáli.
Ani Kozácy Záporowſcy ſwoie/
w Zápámietániu mieli dzielne boie:
Vmieli oni y Moſkwe podchodzić/ (dzić.
Choc im y w Dnieprze czáſem przyſzło bro-
Ale ich dzielnoſć inſzemu czáſowi
Poruczić przyidzie ták że iáko owi/
Szańce/ Tabory/ Oſtrogi/ námioty/
Swo ſporzadzáli/ w ſpominie dla ich cnoty.
Ani tu KROLA Slawic Ie. Mści
Mam wolą: iego wywodząc dzielnośći:
Ktorámi ſłynie. proſzą ia WIEŚĆ tylo
Práwie/ y co ſie dzis w Moſkwie ſpráwilo.
Przyidzie/ da Bog/ ten czas/ gdy Rymy moie/
Szczęsliwy PANIE, będą ſpráwy twoie:
Ták wielkim głoſem owſzędy opiewáły:
że ſię narody będą dziwowáły.
Ominę tedy iazdy twoie częſte/
Prace/ niewczáſy/ nie máłe/ y gęſte/
w Vpátrowániu meyſc w ſzańce kładzienia:
Y po Kośćiolach Smolenſkich chodzenia.
Y iáko Chwáły Bogu oddawáno
w Kośćiołach/ y iák ná Tryumph ſtrzeláno/
Zámilczę teraz: bo niemaſz pokoiu
Swiętego/ pod czas záia dlego boiu.

Rzeczy wszystkiego / co boiowi służy:
Dziś niewyliczę: niech się też zádłuży
Moia Kamæna, bo by powiedziáłá
Ráz wszystko cożby nápotym śpiewáłá?
Owi tez / ktorzy do nas się przedáli:
A płonne rzeczy czásem powiedáli /
Nie będą moim Rymem się szczycili /
Bo wiárę swoim przestępstwem zgwálcili.
Ale y tym ia naydę swego czásu /
z Helikońskiego złotą láskę lásu:
Ktora ich więcey iuż Regiment wstáwi:
Jesli z nich kozdy szczerością się spráwi.
Ale co czynię? owdzie śię krew leie:
A ia wspominam inszey pory dzieie?
Wieści ozwi się? czy iużeś ustáłá?
Prawdáliż? wieleś ieszcze nie wspomnáłá?
Niepowiedziałaś / co u Damowego
Legło Ostrogu ludu woiskowego.
Powiedzże to w dzień Swiętego Wácłáwá?
Tam krwaworoczna ziawiłá się spráwá?
K J M. chćiał / żeby był dostány
Ostrog on barzo twardo osypány.
Y rozporządził kto miał iść ktorędy /
Posiłki wszystkim / obmyśliwszy wszędy.
Przez Smoleńsk iedni / drudzy pod murámi
Szli / trzeci Dnipru sámego brodámi.
Záś Pan Mocarski obronił piechoty /
Ktora Krawymi znosiła się poty.

Ba y posiłkow drudzy zábránieli:
w Obozie/ drudzy k obronie zostáli/
Pułkiem Kozacy Zaporowscy swoiem/
Zwykłym co záwżdy bieżą chcący boiem.
A kiedy Wieszczek zárania cudnego/
Z ziemney łożnice pokoia ćiemnego
Wyglądał ná swiat/ záraz sie porwáły
Trzy Regimenty piechoty: bieżáły
Ochotnie przećiw Nieprzyiáćielowi.
Páná Weyhera Chełminskiego owi
Woiewodzica/ ći Podkomorzego/
Woiewodzica oni/ Smolenskiego.
Gdy iuż na Ostrog meżnie nastąpili/
A zwierzgáiących kobył wypálili:
Sámá to Moskwá w okopie zeznáłá/
Że Weyherowá lepiy ich mácáłá.
Jákoż ták śmiele do nich szturmowáli/
Że iuż ná wále z swą Chorągwią stáli:
Gdzie Chorącego/ y inszych nie máło:
Ziarno Ołowu/ ná śmierć skołatáło.
Tam Máier poległ/ tam Rathkie vspiony.
Y sam Pan Weyher w nogę postrzelony:
Y inszych wiele/ lecz tych co są w grobie
Záwarći/ w krwáwey iuż przepomnię dobie.
Z drugiey/ Kozácy Záporowscy/ strony
Ná Ostrog bili porężnie broniony.
Juz tez y Moskwá byłá osłábiáłá:
Ale im pomoc okrutna przyspiáłá:

Ktorą gdy náſi prędko obaczyli/
Do ſzańczyku ſię bliſkiego ſkupili.
A gdy Kozácy z nimi arcowáli:
Owi ná Oſtrog przećie on czuwáli.
Y wypadáiąc Páná Weiherowa.
Piechota z ſzańcu/ y z nią inſza owa:
Strzelbą gwáltowną Moſkwie przynaglała:
A tá iuż z guby tylko wyglądáła.
Kwarćiány Kozak/ Nieprzyjaćielowi
Duży był/ ále gdy ſie kupic owi:
Gęſtymi co raz vſſcámi poczęli:
Barzo záś tędzy nád zámiar ſtánęli.
Skoczy piechota *K. I. Mśći*:
Z pod Páná Rozna/ dáć odpor wielkośći.
Poſiłkowáli Kozákow zwątlonych:
Moſkalow ſtrzelbą rážąc w polach onych.
Nie doſyć ieſzcze/ z nowu Raytarowie
Pawła Sapiehi/ co ſtáli w przyrowie:
Y z Vſarzámi ochoczy przybyli:
Nadwerężencom złotym Wieńcem byli.
Wſzyſcy oczymá widźieli/ to ſwymi/
Iák ſie śćieráli z vſſcámi onymi.
Y nie tylko ich ſpráwnie zámieſzáli:
Ale przed ſobą wſzyſtkich práwie gnáli.
Chytrze im moſkal obłudny uciekał/
Pogody ná ich zátracenie czekał.
Bo gdy ſie w owym boiu zágęśćili/
Wnet ſię ná gęſtą ſtrzelbę národzili.

Potym z lewego boku ná nie padná/
Gdzie to warzyſtwa dziewiąci ukradná.
A ſtoro martwy Chorąży poleze/
Chyżo chorągwie Moſkwicin doſieże.
Pſowáć ſie ięło náſzym niepomuſu.
Pole/ lecz Puſkarz z Smolenſkiego wáłu/
Począł z dział k Moſkwie/ kulmi okrutnymi/
Miotáć/ áż znáczny kto z padł miedzy nimi.
Náwet y wſzyſcy záras ſie zmieſzáli/
Y zápalczywey bitwie koniec dali.
Náſze też z pola piechotę zwiedziono:
Y ſpracowánym ſiłom wypoczniono.
Zás z poboiow ſie Moſkwa trupy brała/
Ktorych pięćdzieſiąt nád ſto rachowáła.
Ale y w inſzych nie bez ſzkody było:
Wſzák ſie inż wyżiy troche námieniło.
T: K. I. M. dwa Szańczyki one/
Oſadził mocno/ pod Oſtrog wiedzione:
z Ktorych ku Moſkwie z dział piechota biła:
A ta co dáliy tym gorzey trwożyła.
Przyſzło do tego iák ſie bać poczęli/
Ze ciemną nocą z Oſtrogu pierzchnęli.
Pozápáláwſzy Oſtrogi z Szańcámi/
Proch/ kule/ knoty/ zoſtáły z wozámi.
Wſzelkiey żywności naſzym bronić chcieli
Ogniem/ by po nich puścizny nie mieli.
Ale ſie opak nad ich wolą ſtáło:
Nie mal ſie wſzyſtko u naſzych zoſtáło.

Bo

Bo to/ co oni odchodząc pálili:
Náſi przychodząc prędko ugáſili.
Nie ugaſzona iednak Cerkiew ona:
Wielkością prochu z gruntu wyſadzona.
Zgorzáło wiele/ lecz y to nie máło:
Co w ten czas w polſkie ręce ſie doſtáło
Dość oſm Oſtrożkow z drugiemi Oſtrogi
Wziąc było: kędy leżał moſkal ſrogi.
w Kościele tedy Swiętego Michála/
w Ktorego sie dzień tá korzyść doſtáła:
Przy Krolewicu Jego Mści/ dáią
Cześć Bogu wſzyſcy: weſoło ſpiewáią.

Te DEVM laudamus,

Tu bym iá/ ále nie mych plecy dźieło?
Powiedźiał/ z kąd ſie to zwycięſtwo wźięło.
Prawda że z Boga/ lecz ieśli ſie godźi
Rzec/ y od ciebie tez *KROLV* pochodźi.
Wſzyſcy ná oko widźimy to teraz/
Co więc o tobie powiedźiano nie ráz.
Przyſzedł/ obáczył/ zwyciężył to twoie
Dźiś Niezwalczony Pánie/ twierdzą boie.
WIESCI gdźie idźieſz? wroć ſię ty do ſwego?
Nie odyimuiąc/ urzędu/ cudzego?
Twoia rzecz ſzturmy/ wyliczać okopy:
Oſtrogi/ Szańce/ Blokauzy/ y Szopy.

Kiedy

Kiedy śie ktora Chorągiew pisała/
Słuszna á że byś nie przepominała?
Długo by ná cie? drugi to raz spráwiß:
Kiedy śie świátu w gestszym pierzu stawiß.
Nie będąc dziwić lub záwilczyß czego?
Poboru nie daß ni komu od tego/
Rycerskie groby/ y pobitych ciáła/
Zátai. bedzieß to ná potym śpiewała.
Choc też nie podniu dnia w spomniß/ nágány
Niemaß? bo kedy pánmie zgniewány
Mars/ tam cáły czas surowego boiu:
Dniem iest/ iż nie ma przemiány pokoiu.
Dobrzećby owe przypadki powiedźieć?
Bo tákie rzeczy wßyscy prágną wiedźieć.
Wiele w Smoleńská ßkody poczyniły
Prochy/ ktore śie zdradliwie wzniećiły.
Dobrze by/ gdźie czat wiele wybiegáło/
Oznaimić y co plonow śie dostáło.
Carskie nowiny/ Moskiewskie kłopoty.
Milcz. prożney sobie nie zádái roboty.
Niech Car/ z Dumnymi Boiáry śie rádźi
Iáko chce/ niechay lud potężny sádźi
w Ostrogach: ty śie przypatruy z dáleka/
Swoiego kożdy niechay kresu czeka,
To twoie dźieło. Owo dla obrony/
Burzące dźiáła Moskwie z czwarty strony
Ná Baiery wysokiey zostáia:
Ktore ßeść Szańcow wedle śiebie máią.

Te iákim náſi kſztałtem otrzymáli/
Opowiedz rychło/ á kwap ſie iść dáli.
Długo ſie bowiem wiednym mieyſcu báwiſz/
Pomykai ſie też predziy sie rák wſtáwiſz.
Niepodobna rzecz wſzyſtkim śie widziała/
One ták wielkie wziąc bez ſzanku działa/
Y ták potężnie opánowáć Szańce/
Gdzieby nie były ſmiercią grozne tańce.
Tu práwie czoło cudzoziemſkie było/
Tu ſie iednego chłopa wdwoch liczyło.
Tu Mąż/ tu ſtrzelba/ tu dzielność/ y cnota
Bydz rozumiána była/ y ochota.
Inaczi y wſzyſtko w krotce ſie ziawiło:
Gdy Woiſko náſze o nich śie kuſiło/
A cálą moca dobywáć ich miano:
Lubo żadnego boiu niewſzczynáno/
Zpráca nie málą w nocy ſprowadzili
Działa/ ná náſzych rychłoby przybyli
Nie czekáiąc/ w dzień Franczyſzka świętego:
Do Oſtrożka sie umkli Seynowego.
Tákże wſzyſtkich ſtron Smoleńſk odſieczony/
Pſalm Bogu ſpiewał uciechą wzruſzony:
Dziękuiąc/ że on ſam zá nich woiuie/
Y w powątpionym ućiſku rátuie.
W P[a]lmilu w[ſz]yſtka Moſkiewſka ſtánęła
Moc od Smoleńſka/ wielkim ſie zamknęła
z Seynem Oſtrogiem/ gdzie dziś przemieſzkyw.
Ieſzcze/ choc nędze mizerney záżywa. (wa

Pewna

Pewna to / że ich ták wßczat okoliko
  Woisko że przez ſtraß ptak przeleći tylo.
  Zywność im niſkad nie może przychodźić/
  Drew ktorych nie maß niepodobna woźić.
Drwa / ſol / nábarziy te ich dolegáią/
  Już y Oſtrogi się niewybiegáią/
  Niewybiegáią rozumiem y ſámi:
  Jeśli / iák poczał / Bog bedźie zá námi.
O odſieczy im dawno powiedáią/
  Otoli do tad ießcze iey niemaią:
  Bo K. J. M. gdy uſłyßał oniey:
  Dla uććiwośći wysłał przećiwko niey.
Pod Drohobużem ktoredy iść miála:
  Bowiem ták rożna zgráia powiedáła/
  Pan Kámieniecki nápadßy / náczáte/
  Wielka vrobił miedzy nimi ſtráte.
Bo gdy do miáſta w ktorym żywność mieli/
  Vćiekáiacy ledwie w paść doſpieli:
  Ogniem w proch záraz ón wßyſtko obroćił/
  Ták żywność odiał / im żywota ſkroćił.
Tamże tez / Moſkwy dwa tyśiaca z oczy/
  Co od ſtolice ßła z wołmi / poſkoczy/
  Rozgromił / ośm ſet wołow wźiął zdobyczy/
  Ták Moſkal w nedzy záwße rány liczy.
Ci Niebożeta ktorym wźieto żony/
  Aż do Stolice / żal nie uśmierzony
  Cierpia przy nedzy: bo choc by śie chćieli
  Wyśliznać / ni iák / żon by ſwych nie mieli.

Mogą śię káiác Moſkiewſką przygodą/
Ktorzy ſwe żony wiec ná woine wiodą:
Ale ia wilká z láſá nie wygonię/
Coſz mi do tego? ia tym nic nie zronię.
Jeſt to ták? áby ći wiernieiſi byli/
Ktorych w Oſtrogu náſi otoczyli/
Kapitánowie y z Oberſterámi/
Żony w Stolicy: á w Obozie ſámi.
Jeſzcze tu niemaſz iáko przywitáli?
Jego Krolewſką Mść y dziękowáli ę
Zá odſiecz tam tych ſtron obywatele.
Co zá odpowiedz tu po tym niewiele.
Przeſtań. niechay też y owi gadáią
Co ládá fraſzki zá nowiny máią
Ty iáko potym powiedźie śię náſzem
(Day Boże dobrze) powieſz drugim czáſem.

Goworyśiowi

Doſyć to prawda: tobie iesli málo:
Nie zayrze/ mow/ byc gardlo ſie ſpukálo.